



PRACA nad sobą

APERIODYK MARIAWICKI
Zeszyt 67 Kraków, sierpień 2012 r.

ZMIENIĆ USPOSOBIENIE

Człowiecze, poznaj sam siebie

(Starożytne wezwanie pracujących nad sobą)

Niewiele ludzi - nawet spośród wierzących - widzi dziś sens pracy nad sobą. Widać to choćby w stosunku do sakramentu spowiedzi. W całym świecie, we wszystkich wyznaniach widzimy unikanie rachunku sumienia i wysiłku spowiedniego. Mam na myśli nie tylko spowiedź uszną, która w niektórych krajach katolickich prawie całkiem zniknęła, a której wiele wyznań od swoich wyznawców nie wymaga. Ale lekceważona bywa również spowiedź typu mariawickiego, odbywana bezpośrednio w sumieniu przed Bogiem. Wiele kościołów - również kościoły mariawickie - wprowadziły więc spowiedź zbiorową. W czasie określonych nabożeństw duchowny słowami własnymi lub rytualnymi zachęca do duchowego wysiłku, tłumaczy warunki konieczne do zaistnienia odpuszczenia grzechów i wieści odpuszczenie,

a w niektórych obrządkach znakiem krzyża sam się odważa - nie stawiając penitentom żadnych wymagań - udzielić absencji. To niestety nie pomaga. Zwłaszcza tam, gdzie taką zbiorową spowiedź przeprowadza się często, na przykład przed każdą niedzielą Komunią Świętą, wyznawcy traktują ją niejednokrotnie jako pewien formalny obrzęd przynależny do całości innych podobnych zwyczajów kościelnych, których przestrzeganie broni przed potępieniem. Słowem zachowują się podobnie jak osoby, które by uważały, że wszedłszy pod prysznic stają się umyte nawet nie odkręciwszy kurka. Zastanówmy się skąd się bierze to narastanie obojętności względem własnej grzeszności i braku dążenia do stania się lepszym.

Nie krytykujmy innych. To jest bezpłodne zajęcie. Zauważmy jak często sami ulegamy w tej dziedzinie niewłaściwym prądom. Problem jest bardzo złożony. To co dalej napiszę, jest uwidocznieniem tylko niektórych przyczyn występujących w pewnych ważnych przypadkach, ale nie zawsze najważniejszych.

Widzimy wokół nas narastające zło. Rzeczywiście w kulturze, sztuce, polityce, warunkach społecznych - wszędzie można zauważyć wiele zła. Jest i sporo dobra, ale my bardziej zwracamy uwagę na zło. Rzadko się nam zdarza powiedzieć: „Ach jaki piękny dzień. Wstałem wyspany. Zjadłem normalne posiłki. Uczciwie, do zmęczenia pracowałem. Załatwiłem kilka zwykłych spraw. Nikt w mojej rodzinie dziś nie był chory. Nikt mnie nie okradł, nie zwymyślał. Dziękuję Ci Boże.” Tak to jakoś jest, że gdy wszystko idzie normalnie, uważamy, że się to nam należy. Ale już gdy w dobrym skądinąd dniu zdarzy się nam coś przykrego - narzekamy. A jeśli się pojawi jakieś prawdziwe nieszczęście, to wymawiamy Bogu, że widocznie przestał się nami opiekować i dlatego On to zrobił, gdy my przecież wierzymy w Niego i to powinno

Mu wystarczyć. Och, gdybyśmy się umieli cieszyć z wszelkiej normalności, o ile radośniej by się nam żyło! I tu dochodzimy do pytania dlaczego tak bardzo jesteśmy czuli na zło, a tak mało zwracamy uwagi na przeważające przecież w naszym życiu dobro? Przyjrzyjmy się sobie, poznajmy sami siebie.

Jeśliśmy „chodzili na religię”, lub przynajmniej jeśli rozmawiamy z ludźmi coś niecoś wiedzącymi z religii, to napewnośmy słyszeli o takim teologicznym wyrażeniu „grzech pierworodny”. W całym Piśmie Świętym takiego terminu nie spotkamy. Teologia, dla rozumowego ujęcia spraw Bożych często się posługuje wyrażeniami nie biblijnymi. Nie ma w tym niczego złego pod warunkiem, że dane wyrażenia właściwie pojmujemy. Z niedouczenia, a bywa, że i z niedbałości naszych katechetów, pod grzechami rozumiemy czasem formalne przekroczenie jakiegoś „Bożego kodeksu karnego”. Również pod grzechem pierworodnym naszych Prarodziców domyślamy się jakiegoś przekroczenia formalnego kodeksu. A potem, gdy nam powiadają o tym grzechu to się dziwimy, w jaki sposób my, jak się rodzimy to jesteśmy też nim obciążeni. Przecież nie dziedziczymy grzechów naszych rodziców ani dziadków, a akurat dziedziczymy grzech po naszych przodkach sprzed tysięcy (a może milionów?) lat. Chyba byśmy nawet w to nie wierzyli, ale powiadają, że skoro nas ochrzczono, to już tego grzechu nie ma, więc czy to logiczne, czy nie logiczne, w końcu na to wychodzi, że nas ten grzech pierworodny nie dotyczy i nie ma się nad czym zastanawiać.

Otóż w takim pojmowaniu tkwią aż dwa nieporozumienia. Spożycie zakazanego owocu jest w Piśmie Świętym symbolicznym przedstawieniem pewnego ważnego faktu w ewolucji ludzkości. Język symboliczny, czy to pojęć matematycznych, czy duchowych jest

językiem ścisłym, ale trzeba się z tymi symbolami dobrze zapoznać. Jeśli nie znając matematyki weźmiemy podręcznik wyższej algebry i czytając o ciałach, grupach i pierścieniach będziemy myśleć o tym, co te wyrazy oznaczają w życiu codziennym, dojdziemy do przekonania, że ów podręcznik zawiera bezsensowną paplaninę. Podobnie bezsensowne może się nam wydawać opowiadanie o drzewie poznania dobra i zła i o wygnaniu z raju. Nie zamierzam w tym przyczynku tłumaczyć symboli biblijnych. Wymagałoby to osobnego, dłuższego traktatu. Dla postawionego tu celu wystarczy powiedzieć dwie rzeczy.

Pismo Święte w symbolicznej opowieści głosi, że swojego czasu ewoluująca ludzkość zapagnęła poznać zło. Stało się to możliwe przez przyjęcie elementów zwierzęcej natury (symbol węża). My wszyscy do dziś pragniemy znać zło. Tkwimy w skutkach „grzechu pierworodnego”. Zamiast rozmyślać o tym filozoficznie skąd się to wzięło, zwróćmy uwagę na rzeczywistość. Przyjrzyjmy się sobie, czy tak jest. Czy jeśli w internecie na tej samej stronie znajdę wiadomości: jedną o wyjątkowo bogatych plonach w powiecie piotrkowskim i drugą o ogromnym pożarze w Gdańsku, czy wpierw się wezmę za zapoznanie z pierwszą, czy z drugą wiadomością? Jeśli stwierdzę, że wpierw się zainteresuję złą, to mam dowód, że pragnienie poznawania właśnie zła - wyraźny skutek tego, co teologia nazywa grzechem pierworodnym - istnieje we mnie. To się łączy ze wspomnianym wcześniej faktem i tłumaczy dlaczego na co dzień mniej się cieszymy z normalnego biegu życia, niż martwimy doznanyymi przykrościami.

A drugim nieporozumieniem jest, jakoby Kościół twierdził, że sakrament chrztu usuwa ze szczętem skutki grzechu pierworodnego. Twierdzeniem jest tylko, że znosi

grzech jako taki, natomiast nie znosi lecz tylko umożliwia zniesienie skutków tego grzechu, ale to już wymaga naszej chęci i pracy. Tak samo jest z każdym naszym grzechem. Sakrament - w tym przypadku prawidłowo odbyta spowiedź - znosi nasz grzech, przywraca nam Boże dziecięctwo, ale nie musi oddalać skutków. Owe skutki musimy odcierpieć (odbyć pokutę) teraz lub w przyszłym życiu.

W starej historii Narodu Wybranego pod grzechem jeszcze bezwzględniej rozumiano formalne przekroczenie „kodeksu” niż wielu z nas to dziś rozumie. Zjeść pokarm zabroniony przez Mojżesza, nie przybyć na święto do Świątyni, nie umyć rąk przed posiłkiem. Te i podobne rzeczy traktowano jako grzechy. I nagle przygotowując przełom w moralności przychodzi Jan Chrzciciel i zapowiada pokutę. Użyty w Ewangeliach grecki wyraz μετανοια (metanoja) oznacza nie tyle zewnętrzne umartwienia ile zmianę usposobienia. Gdy przychodzili do Jana żołnierze rzymscy, lub służący rzymskiemu okupantowi celnicy, nie kazał im zadawać sobie umartwień, ani natychmiast rzucić grzeszny zawód. Kazał im zmienić usposobienie, zrozumieć, że zło tkwi w nich. Zezwalał im robić nadal to, co im każą, ale nie dodawać żadnych przykrych czynów od siebie (Łukasz 3:12-14). Kto w ten sposób zmienia usposobienie stoi na drodze pracy nad sobą. Przez organiczny rozwój może dojść bardzo daleko. Jak daleko - często nie tylko od niego zależy. Jeśli ma właściwe usposobienie, Bóg go będzie uważał za swoje dziecko, pokieruje jego losami zewnętrznymi tak, że zmiana usposobienia będzie się mogła objawić w czynach.

I wówczas i dziś pokutne mowy świętego Jana mają to samo znaczenie. Bóg daje wspaniałe łaski, ale w świecie trwa zło. Rzadko kiedy mamy możliwość przekształcenia zewnętrznego zła w dobro. Ale mogę

przekształcać je we mnie. Poznajmy samych siebie. Gdy widzę, że ktoś wyrządził krzywdę, mnie lub komu innemu, chcę tylko, żeby odcierpiał karę. To jest właśnie owo moje zło. Powinienem zmieniawszy usposobienie, również chcieć, aby został przyjacielem tych, których krzywdził. Kiedy mnie spotyka czyjeś lekceważenie, drażni mnie to, a przecież powinienem się cieszyć, że mam okazję poćwiczyć nieco skromności. Gdy ktoś mi zada ból, zamiast gniewu, czy żalu do niego, powinienem się zastanowić, czy ja sam nigdy nikomu nie sprawiłem bólu? Nie o to idzie, żebym się od razu stał idealnym człowiekiem, ale żebym zdobył właściwe usposobienie do dostrzeżenia zła przede wszystkim w sobie. Mogę to zło istniejące we mnie nazwać teologicznie skutkiem grzechu pierworodnego, mogę nazwać inaczej, albo mogę go w ogóle nie nazywać. Nie idzie o nazwę tylko o to, aby je widząc pojąć, że moją drogą jest przekształcanie w dobro przede wszystkim tego właśnie zła. To moja realna praca dla zmniejszenia zła w świecie. Jak daleko zajdę na tej drodze będzie zależało od Bożej łaski, od danego mi losu, a również i chyba przede wszystkim od mojej pracy nad sobą.

Nie unikajmy spowiedzi. To ważny sakrament. Jeśli moje spowiedzi odbywane w formie, jaką przewiduje moje religijne wyznanie - usznej, zbiorowej, osobistej przed Przenajświętszym Sakramentem, czy po prostu w świadomości istnienia Boga - będą zawsze związane z poszukiwaniem przede wszystkim **przyczyny** zła - niewłaściwego usposobienia istniejącego we mnie, a mniej z rozpamiętywaniem pojedynczych **symptomów** choroby grzechowej - poszczególnych złych postępów, wtedy będę mógł tak rozwijać swoje wnętrze, jak radził święty Jan Chrzyciel, pierwszy, który prowadził rekolekcje pozostające wzorem dla wszelkich skutecznych rekolekcji.

Można by o tym napisać więcej. Pomyśl dalej sam.

brat Paweł



DROGA MARYJNA KU CHRYSZTUSOWI

Co się musi wydarzyć, aby się ponownie rozchyliły dusze skostniałych ludzi? Czy nie tylko bliskie struktury, ale nawet całe państwowe systemy muszą się rozsypać? Być może nie pomogą nawet przetaczające się nieszczęścia całych kontynentów wywołane katastrofami atomowych reaktorów, potężnymi trzęsieniami ziemi, albo finansowymi wstrząsami światowego zasięgu.

Ale my nie próbujmy udawać, że nas takie wydarzenia nie dotyczą. Co się wydarza gdzieś daleko, wiąże się całkiem blisko z naszą istotą. W końcu wszystko w świecie jest powiązane ze sobą.

Nawet w zwykłej przyrodzie wokół nas istnieją rzeczy godne zdumienia. Trzeba mieć w sobie silnie przytłumioną duchowość, aby zwątpić we własne Boże pochodzenie. Jesteśmy przecież stale otaczani przez wspaniałe cuda stworzenia łącznie z przemądrą strukturą własnego fizycznego organizmu.

I właśnie przez to, że stale tragiczne wydarzenia wgrzywają się w bieg rozwoju Ziemi tak, że się otwierają ciągle nowe możliwości dla piekielnych wypaczeń, widać jak głęboka jest nasza obojętność,

Dochodzą do głosu najgorsze błędne tendencje umożliwiające wpływy sataniczne. Nasze życie staje się wędrówką po grani. Pomyślmy tylko jak głębokim było stoczenie się do przepaści bestialstwa wywołane hitleryzmem.

A jak wielkie rzesze ludzi wpatrują się w martwe ekrany. Codziennie tkwią godzinami zastygli, jakby w rzuconym na nich uroku przez coś, co przecież

przypomina ostrzeżenie płynące z Apokalipsy świętego Jana !

Jest tam powiedziane, że „*Ziemia i wszyscy, którzy mieszkają na niej, [będą] kłaniali się [...] bestii*” (Apokalipsa 13;12). I przecież przy jakimś sensacyjnym albo strasznym wydarzeniu większość mieszkańców Ziemi potrafi tkwić przed elektronicznymi ekranami tak pochłonięta oglądaniem, jak ongiś tylko przy okazjach artystycznych lub religijnych.

Stoi za tym mroczne przywiązanie do materii. Gdy dusza jest jej zbyt oddana, grozi jej zagubienie samej siebie.

Decydującym jest tu jasne wytyczenie sobie granicy w stosunku do zbytniego zasięgu możliwości technicznych. W przeciwnym przypadku dzieje się tak, jakby się usuwało podłoże naszej wewnętrznej głębi; jakieś zwątpienia w grywają się w uczucia.

Nie przypadkowo monstrum z janowej Apokalipsy nazwane jest bestią „*która wychodzi z przepaści*” (Apokalipsa 11:7). Dotyczy to sposobu w jaki usiłuje ona pochwyć lub zgoła połknąć duszę ludzką.

Przepaść może przebiegać przez środek naszego wnętrza. Występują w niej mroczne zagrożenia, które by chciały człowieka zupełnie zepchnąć z jego drogi.

W tym sensie każdy jest częścią Apokalipsy i może poczuć w sobie mroczne siły ściągające w przepaść. Tym bardziej jest nieodzowne utrzymanie w sobie poczucia działającej wysokiej istoty wspomagającej naszą duszę.

Zwróćmy uwagę na spotkanie z Bogurodzicą lub - jeśli kto woli - Bożą Sofiją¹. Przez nią może się w naszą duszę włączyć czynnik ratunku. Możemy przy tym wyróżnić cztery aspekty.

Często widzujemy wyobrażenia Bogurodzicy w błękitnym płaszczu. To dotyczy dali niebios. Możemy się w pełni oddać Mądrości Bożej, która płynie ku nam z gwiazdnych wysokości.

Niektórzy malarze malują ją w czerwonym odzieniu. To możemy odnieść do szlachetnego poświęcenia, które ożywa w duszy, gdy zostają uszlachetnione dawne popędy.

W Polsce, ale i w niektórych innych krajach, na przykład w Chartres we Francji, jest znana Czarna Madonna. To co jest ożywionego w tle przyrody, a nawet co pochodzi z głębokości Ziemi, może zostać przemienione od czasu, gdy się Chrystus związał z naszą planetą.

A istnieje i Biała Madonna. Ona panuje - na ogół niedostrzegana - wśród nas i bierze udział w ludzkich spotkaniach, gdy one przebiegają w dostatecznie jasnym świetle.

Te maryjne ukierunkowania ukazują nam różne możliwości dla związania się z tym, co w nas jest Boże, do właściwych powiązań pomiędzy nami i światem. A można i dopowiedzieć: Wszystkie razem prowadzą nas do intensywnego przeżycia Chrystusa.

On przyjmuje w swą Boskość to co ludzkie. W Nim jest otwarta droga do ponownego znalezienia pierwiastków stworzenia.

Marię-Sofiję trzeba uznać jako wielką pośredniczkę. Ona jest nosicielką owej żywej Ojcowskiej Mądrości, przez którą możemy sami dostąpić powiązania z tym, co jest jednocześnie punktem wyjścia i celem naszego rozwoju.

Wspomniane cztery maryjne drogi duszy są jakby furtami przez które Maryja - Sofija wprowadza nas na spotkanie z Chrystusem.

Chrystus - w istocie kosmiczny. On dla nas zawiera całość wszelkiego istnienia.

Ale ten sam Chrystus - w nas. I to jest powiązane z własnym wewnętrznym otwarciem na to wszystko, co się dzieje w świecie.

I ten sam Chrystus - w głębiach Ziemi. On uczynił naszą planetę swoim Ciałem.

Również ten sam Chrystus - między nami. Gdy dwoje lub troje spotyka się w Jego imieniu, Syn Boży jest tuż przy nich.

To się wiąże ze Słowem. Chrystus nie tylko że w Nim żyje. Ono jest prawdziwym określeniem Bożego stwarzania świata. W nim wszelkie przepastne niebezpieczeństwa mogą być przebyte i przewycięzone.

Choć naszemu bytowi zagraża wiele podejrzanych lub zgoła szkodliwych okoliczności, przez to że jesteśmy obdarzani stwórczymi właściwościami Słowa, możemy zawsze wypowiedzieć i uzyskać to, co jest w stanie wydobyć nas z położenia pozornie bez wyjścia.

I choć może nam zagrażać piekielne zniszczenie, zawsze jest możliwe znalezienie kierunku ucieczki. Ratunek przez Syna Bożego jest nam **zawsze** dostępny, jeśli tylko umiemy sobie świadomie zdawać sprawę z Jego istnienia.

Anton Kimpfler

Z niemieckiego tłumaczył brat Paweł

¹ W prawosławnych kościołach poświęconych Mądrości Bożej (po grecku - 'αγια σοφία) w absydzie ołtarza możemy zobaczyć wyobrażenie Bogurodzicy w szatach arcykapłańskich. Z pism wielu prawosławnych teologów - na przykład Pawła Florenskiego czy

Włodzimierza Łoskiego - możemy się dowiedzieć, że Bogurodzicy nie należy uważać po prostu za wysokie Boże stworzenie, lecz za Energię Boga Ojca (a więc istotę wyższą ponad wszystkie chóry anielskie), która swojego czasu przyjęła postać kobiety, aby przygotować ciało Zbawicielowi. Można w tym widzieć analogię, do wypowiedzi brata arcybiskupa Michała, że Bogurodzica była wcieleniem Boga Ojca. Bliżej o tym było w artykule brata Pawła w „Pracy nad sobą” (zeszyt 62 s.28-29, 2011). Prawosławie przeważnie przedstawia Bogurodzicę w błękitnej sukni i zwierzchnim czerwonym płaszczu (Boża istota duchowa okryta ziemskim ciałem), podczas gdy zachodni katolicyzm przeważnie - w czerwonej sukni otoczonej błękitnym płaszczem (ziemska kobieta obdarzoną niebiańską godnością). Oba te wyobrażenia przedstawiają dwie strony tej samej prawdy. Autor publikowanego tu artykułu podaje jeszcze inne możliwości zrozumienia barw używanych w wyobrażeniach maryjnych. (przypis redakcji).



Wspomnienia misjonarza.

Brat kapłan Antoni, który zanim poznał francuskich mariawitów był przez kilka lat misjonarzem rzymskokatolickim w Afryce. Przysłał nam ciekawy opis pracy wśród ludzi odmiennej cywilizacji.

- Zwycięzca śmierci piekła i szatana. Wychodzi Jezus zmartwychwstały z grobu dnia trzeciego z rana... Alleluja

Te i inne pieśni wyśpiewywałem sobie na cały głos w samochodzie terenowym opuszczając bazę misji Namwala w dolinie rzeki Kafue. Często śpiewałem, w ten sposób trochę się modliłem i nie dłużyła mi się droga.

Jak zwykle przed świtem przygotowałem ekwipunek do posługi kapłańskiej, prowiant i załadowałem to, zapelniając wszystkie miejsca w samochodzie. Mała uwaga, nie podziwiajcie mnie, że rano wstałem, bo na tej szerokości globu, przez cały rok ogląda się wschód słońca koło godziny 6 rano - są to sąsiednie regiony równika. 12 godzin dnia i tyleż samo nocy.

Pierwszy odcinek drogi, ponad 40 km, prowadził mnie do kaplicy w Namusonde. W porannych godzinach a szczególnie przed wschodem sawannowy las jest pełen zapachu, to jest jazda po perfumerii, co zanika i wyparowuje po godzinie 8 rano z racji gorąca. Grzechotanie, świsty ptaków, przebiegające przez drogę dzikie świny lub stado małych urozmaicało moją wyobraźnię monotonnego unikania dziur w drodze. Nowych botanicznych wrażeń mi nie brakowało przy każdej podróży i mógłbym śpiewać ze św. Franciszkiem z Asyżu hymny do Słońca.

Wjechałem w sąsiedztwo wioski kaplicy. Jedna „wioska” w tej okolicy liczy około 10 zagród a każde domostwo jest oddalone co najmniej półtora kilometra jedno od drugiego. Są ku temu racje „urbanistyczne”, ale tu nie będę wyjaśniał.

W odległości pół kilometra dostrzegam ludzi przy drodze i na placu przy kaplicy. Katechista uderza kawałkiem metalu w zawieszoną szynę kolejową - „dzwonnica”. Oznajmia okolice przyjazd misjonarza. Niektórzy z ludzi przybyli w przeddzień i nocowali.

Już wcześniej w drodze przypomiąłem sobie zadania duszpasterskie, jakie zanotowałem sobie podczas poprzedniej wizyty około miesiąc temu. Przed kościołem suszyły się bębny chóru kaplicznego, sucha skóra dźwięczy poprawnie.

Po wyjściu z samochodu, dociera do mnie recytowanie modlitwy: „*Tata Wesu*” Ojciec nasz. Dorośli katechumeni wraz z dziećmi odmawiają modlitwy na głos. Modlitwa zebranych w tej kaplicy ożywia me myśli o Bogu i zarazem cieszę się, zapominam o dołkach na drodze. Podświadomie zdaję sobie sprawę, że jestem z nimi w obecności Boga, naszego Ojca Wszechmogącego. Intymna i duchowa wzajemność daru wiary ubogaca i wzmacnia echo słów Jezusa: „*idźcie i głosście Dobrą Nowinę*” w braterstwie Jezusowym.

Witanie się z katechistą i z obecnymi nie jest symboliczne. Kilkakrotne przepłatanie dłoni i klapanie dłoni ze słowami „*Mwabuka buti*” i „*Twalumba kapat*” zwykle trwa dobrą chwilę przy jednej osobie, można by w tym czasie wyrecytować dziesiątek różańca. Czas pozdrawiania - witania się, nie ma wiele wspólnego z naszym „*Dzień dobry*” ani „*Jak się masz*”.

Tu w buszu liczy się „być” a nie „działać” i czas pośpiechu nie istnieje. Nie mówi się pozdrowienia przechodząc. Do wypowiedzenia *dzień dobry* należy się zatrzymać z lekkim ugięciem kolan, następuje wypytywanie o „bycie” każdej osoby, żony, dzieci, o stan zdrowia trzody, ogrodu itp. Jeśli osoba wróci do siebie, to w „salonie” czyli przy ognisku, przekazuje wiadomości usłyszane w czasie pozdrowień. Pozdrowienie ma wartość społeczną a nie tylko towarzyską.

Katechista prezentuje katechumenów, wspomina o osobach chorych, biednych itp. Część osób prosi o sakrament Pojednania. W suchej porze roku (tzn. 6 miesięcy żaru bez kropelki deszczu i bez chmurki), w tej miejscowości, ubierałem się w szaty liturgiczne pod drzewem. W tym czasie chórek rozkołysany przy rytmie bębnow ćwiczy pieśni. O dziwo w tych okolicach plemię Tonga używało melodii i polskich treści pieśni tłumaczonych na tongijski język, co pogłębiało moją nostalgię. Każda pieśń jest śpiewana cała - pięć i dziesięć zwrotek.

Procesją wejściową do kaplicy rozpoczynaliśmy Eucharystię. Wszyscy śpiewają z „góralską” dynamiką i w tanecznym pląsaniu aż do ołtarza, gdzie z głębokim pokłonem oddają część przed ukrzyżowanym Jezusem. Katechista wraz z przygotowanymi lektorami czytają teksty Pisma Świętego. Wygłaszam homilię sam lub z tłumaczem. Wspaniałe są procesje z darami na ofiarowanie, taniec na „*Święty, Święty*” oraz „wykrzykiwania śpiewne” kobiet na Podniesienie. Celebracja trwa minimum dwie godziny.

Po Mszy Świętej sprawy „kancelaryjne” na ławce pod drzewem a już dobrze praży, zwykle temperatura przekracza 38 stopni w cieniu. Katechista prezentuje sprawy, są obecni radni kaplicy, indywidualne zapytania do katechumenów zależnie od etapu przygotowania. Matki z dziećmi przy piersiach oczekują lekarstw, rybacy haczyków, inni - nasion do ogrodu warzywnego. W sezonie owocowania cytryn dzieliłem się owocami za czym przepadali. Mniej zaradni prosili o sól itp.

Jest dziś święto Zmartwychwstania Jezusa, więc mi się trochę śpieszy. Obiecałem celebrację Eucharystii w Maala i o ile droga pozwoli to też trzecim miejscu, w Kabulamwanda, a moi „parafianie” mają coś z poczucia wieczności i opóźnia się mój start.

Klaksonuję i ruszam w drogę, bracia i siostry w Chrystusie klaszczą w dłonie.

Lubiłem odwiedzanie tej wspólnoty w Maala. W tym regionie zamieszkuje tu plemię Ila. Ich król poświęcił około tysiąca krów na wybudowanie szkoły w Namwala, naszego centrum misyjnego, a zarazem wojewódzkiego ośrodka administracyjnego.

Dlaczego tysiąc krów na szkołę? Są dwie racje. Bankiem ich są stada krów. Na pogrzeb każdego człowieka zabija się krowy. Im bogatszy tym więcej ich trzeba ofiarować. Przekonali króla, że lepiej będzie ofiarować krowy na budowę szkoły niż na pogrzeb. Przekonany ofiarował tę liczbę krów, ale zwyczajowi ulegli, bo drugie tysiąc ubito na jego pogrzeb. Na pomniku przed szkołą opisana była historia.

Krajobraz tych okolic jest nietypowy dla Zambii. Jest to okolica lasu palmowego, owoce są niejadalne i o bardzo nieprzyjemnym zapachu. Oprócz palm nic nie rośnie. Z daleka w upalny dzień odnosi się wrażenie jeziora, na którym rosną w pewnej odległości palmy. Mieszkańców charakteryzuje specyficzna gościnność; na nocleg gościowi przydzielają kobietę. Obecny król plemienia cieszy się kilkonastoma żonami. To plemię było leczone z chorób wenerycznych - o ile pamiętam - przez lekarzy holenderskich.

W samym Maala mieszkał sędziwy Anglik poprawnych obyczajów, żonaty z Afrykanką i bardzo bogaty jak na warunki okolicznej ludności. On ufundował „autobus” buszowy. Te okolice były trudno dostępne. Przy wielkiej ofiarności Anglika wybudowano nieduży kościółek. Jego synowie organizowali polowania na afrykańską zwierzynę.

Kończy się pora deszczowa, a droga którą mam jechać jest pod wodą, od kostek do kolana. Po kilku kilometrach bardzo powolnej jazdy skusiło mnie opuszczenie kolein po ciężarówce, gdyż hamowała mnie ziemia zahaczana osiami.

Wyszedłem z pojazdu i specjalnymi śrubami uruchomiłem urządzenia napędu czterech kół. Po kilkuset metrach ugrzęzłem. Byłem przekonany, że żdźbła trawy wystające ponad lustro wody są oznaką twardego terenu. To drugi mój sezon deszczowy w Zambii i mam zero doświadczenia. W uszach mam jeszcze melodie o Zmartwychwstałym Jezusie z dopiero co celebrowanej Mszy Świętej i humor chłopka roztropka mi dopisuje. Zakasałem nogawki spodni i chodziłem po wodzie, by odnaleźć twarde gruntu. Zapomniałem, że lekarz tropikalny na wykładach w Irlandii ostrzegał przed wchodzeniem do wody po deszczu, jest to niebezpieczne dla Europejczyka - do skóry klei się ameba. Za każdym startem do przodu, zakopuję się głębiej. Chwilami myślałem o ludziach czekających na świętowanie Zmartwychwstania w południowej porze przy temperaturze ponad 40 stopni. A może nie będą czekać ?

Zacząłem łamać gałęzie. podkładałem pod koła i modliłem się do św. Józefa. Przecież on podróżował do Egiptu i co roku udawał się na święta do Świątyni Jerozolimskiej. Jest dobrym patronem podróżujących i kierowców.

Obserwowałem lustro wody, czy nie pod pływa jakiś wąż. W okresie pory deszczowej zieleń jest obfita, wiele zwierząt jest sytych, więc są mniej agresywne. Krok po kroku udało mi się powrócić w te koleiny porzuconej, błotnistej drogi. Ale zamiast jednogodzinnej jazdy, straciłem dwie i pół godziny.

Podjeżdżam pod kościół. Dostrzegam grupy ludzi siedzących na trawie pod drzewami palmowymi i w kościele. Moje obawy co do obecności były niesłuszne. Wytłumaczyłem, co mi się wydarzyło na drodze.

Mężczyzna w wieku 50 lat zapewnił mnie w rozmowie, że był gotów czekać do wieczora i spać w nocy w kościele, gdyż do domu ma 35 km. - i zaznaczył - „Modliliśmy się za księdza - , ja potrzebuję być pojednany z Bogiem. Ja potrzebuję tej celebracji dla mojego serca i dla duszy mojej. To co tu przeżyję, usłyszę i zobaczę, będę opowiadał moim bliskim w „jadalni”- przy ognisku”.

Zawstydzony witałem się, a oni z radością klaskali i śpiewali na przywitanie. Zapomniałem o zmęczeniu i spragnieniu, zapowiedziałem rozpoczęcie celebracji. Poprosiłem katechistę o krótsze śpiewy i tańce. Tłumaczy mi, że ludzie będą niezadowoleni. Chór ćwiczył śpiewy kilka tygodni, ludzie są spragnieni świętowania. Uformowały się dwie grupy chóru i dziewczęta przystrojone kwiatami we włosach były gotowe do tańca. Jak dziś mam ten obraz ich roześmianych twarzy.

W czasie krótkiej modlitwy przed Mszą Świętą prowadzonej przez katechistę, posługiwałem sakramentem Pojednania. W czasie Mszy św. dziękowałem za piękny przykład cierpliwego czekania. To Pan Jezus prawdziwie zmartwychwstały obdarzył nas darem spotkania się razem, byśmy radośnie dziękowali Bogu.

Podaję to bardzo skrótowo. Nie opisuję już podobnego świętowania Wielkanocy w następnej filialnej kapliczce, oddalanej od Maala.

Prosiłbym nie myśleć, że tylko do tego ogranicza się tamtejsze życie religijne chrześcijan i posługa misjonarza.

Chrześcijanie prawie regularnie co tydzień spotykają się po wioskach na czytanie Pisma św. ze śpiewem w grupach przy swoich chatkach. Liderzy są specjalnie formowani w tym celu. Centrum misyjne prowadzi kursy szycia, troskę sanitarną dla dzieci do piątego roku życia zwaną „Clinic under five”. Organizuje się pomoc trędowatym jeśli tacy się znajdują na „wolności”. Pomaga się w rolnictwie, w szkolnictwie, zwłaszcza w budowaniu ośrodków szkolnych. Wspierałem nawet drużynę piłkarską misji. Mam głęboko zapisany obraz rodzącej prawie nagiej kobiety, którą wiozłem cztery godziny do szpitala w upał. Duch św. daje tyle radości z posługi misyjnej, i daje siły służenia ludziom bez względu na porę dnia. Posługa na misjach zapisała się w moim życiu jako najbogatsze doświadczenie wiary w Boga, napotkanych osób, wspólnot i niemałych przygód egzotycznych.

Każdego dnia pragnę dziękować Bogu za Jezusowe zaproszenie do tej posługi przez pośrednictwo Matki Uczniów Pana. Oby i w czytającym

czytelniku nie gasto pragnienie wypowiedane w modlitwie Pańskiej: „*święć się imię Twoje, przyjdź Królestwo Twoje...Amen*”

brat Antoni



Z przedstawionych nam problemów

JAK ODNOWIĆ OBRAZ MSZY ŚWIĘTEJ?

Już się wydawało, że dyskusja o odnowieniu obrazu Mszy Świętej wyczerpała wszystkie punkty widzenia i pozostaje z niej tylko czerpać obrazy do medytacji. Tymczasem wpłynął do nas ciekawy list w tej sprawie od pewnego kapłana pragnącego zachować pełne incognito. Dziwi nas jego skromność, ale stosujemy się w pełni do życzenia i zamieszczamy uwagi bez żadnego podpisu.

Właśnie jestem po przeczytaniu artykułu brata Pawła z ostatniego zeszytu "Pracy nad sobą" (zeszyt 66 s, 14) dotyczącego Mszy Świętej. W ostatnim zdaniu autor napisał, że "jeśli ktoś zna metody odnowienia obrazu Mszy Świętej, niech napisze".

Ośmielałem się napisać kilka zdań jako człowiek, który patrzy na problem nieco inaczej, bo pragnie głęboko przeżywać liturgię Mszy Świętej, ale nie za bardzo potrafi.

Według mnie kwestia "odnowienia obrazu Mszy Świętej" tyczy się nie rytu, ale sposobu w jaki się odprawia. Podam kilka propozycji "odnowienia", które z pewnością są wielu kapłanom znane, ale warto o tym mówić, aby i pozostali współpracownicy w kapłaństwie i inni wierzni to wiedzieli.

Przede wszystkim ważne jest, aby kapłan (celebrans) wszystko wykonywał poprawnie, według zasad panujących w liturgii. Aby przy tym miał świadomość tego co robi. Że każdy gest, każda czynność ma sens, że nie można pomijać niektórych części i tym podobne. Ważne jest, aby słowa które wypowiada, mówił zrozumiale i bez pośpiechu.

Ważne jest także to, aby nic innego nie przysłaniało samej liturgii na przykład zbyt mocne światło w kościele, zbytnia ilość lub zapach kwiatów (często sztucznych), efekty specjalne (na przykład odgłosy szumiącej wody w okresie Wielkanocnym czy

grające/mrugające lampki choinkowe w okresie Bożego Narodzenia). Takich "zakłóceń" bywa bardzo dużo, a można ich często uniknąć.

Mnie osobiście rażą także szaty liturgiczne, nie wywodzące się z liturgii trydenckiej (brokatowe/tęczowe/złote ornaty, kapy *et cetera*...).

Kolejną przeszkodą dla wiernego jest JĘZYK! W początkach mariawityzmu zdawano sobie z tego sprawę, dziś jednak możliwość rozumienia czytań mszalnych (lekcji i Ewangelii), bywa czasem bardzo słaba. Język może i bardzo piękny, poetycki... ale NIEZROZUMIAŁY dla przeciętnego odbiorcy.

Inną przeszkodą, o której kilkakrotnie miałem już okazję mówić wśród kapłanów, jest wprowadzenie większej zmienności formularzy mszalnych. Na przykład Ewangelia o Zwiastowaniu Najświętszej Marii Panny powtarza się w Kościele Starokatolickim Mariawitów około 50 razy w ciągu roku, a przecież Pismo Święte jest bardzo obszerne... Fragmentów mówiących o Matce Najświętszej jest znacznie więcej. Można bez naruszania rytu co innego czytać na poszczególne pory roku kościelnego, jak to jest w innych kościołach praktykujących tę samą co my Mszę Świętą trydencką.

Warto byłoby się zastanowić nad wydaniem mszalików, które nie tylko zawierałyby zmienne formularze, kanon i modlitwy, ale także objaśnienia i komentarze.

Najbardziej istotną jednak kwestią jest, jak mi się wydaje, wyjaśnianie wiernym znaczenia Mszy Świętej, i tego co się podczas niej dokonuje! Myślę, że świadomość tego tematu jest bardzo mała wśród przeciętnych chrześcijan, również mariawitów. Sama katechizacja w szkole (w punkcie katechetycznym) nie wystarczy!



Przejąć liturgię



MISTERIUM WINA I WODY

Mówiąc o postaciach eucharystycznych myślimy na ogół o chlebie i winie, dwóch rodzajach materii wystarczających do odprawienia misterium mszalnego. Ale w bardziej rozwiniętych rytach

mszalnych dochodzi do nich trzecia postać - wody. Działaniom zewnętrznym każdej prawidłowej czynności sakralnej towarzyszą działania w świecie wyższym. Co jest duchowym odpowiednikiem mszalnych czynności dotyczących wina i wody?

O symbolicznej, czyli duchowej naturze wina pisałem swojego czasu w „Pracy” (zeszyt 57, s.1 2010). Odsyłając do tego artykułu tu przypomnę tylko, że już spożycie soku jagód winnych, a w jeszcze większym stopniu tegoż soku poddanego alkoholowej fermentacji (przeważnie wtedy dopiero nazywamy go „winem”) wrywa jądro naszej duszy zwane jaźnią z odczuwania się jednością ze społecznością ludzką, resztą przyrody i Bogiem. Czyni nas „osobami” (ten sam źródłosłów co ‘osobny’). Człowiek został obdarzony jaźniową duszą, aby jako indywiduum, jako osoba mógł rozwinąć w niej miłość. Jest to głównym celem bytu ziemskiego. Pewne wydarzenia opisane symbolicznie w Biblii jako nie tylko zapoznanie się człowieka z dobrem, ale i przedwczesne poznanie zła (I Księga Mojżeszowa 3:1-7), spowodowały, że człowiek zamiast rozwijać prawdziwą miłość, rozwijał w duszy miłość, ale miłość własną. Stąd dla poznania woli Bożej, dla służenia Bogu stało się wtedy konieczne wyzbycie się poczucia jaźni, pewnego rodzaju „rozpłyniecie” się jaźniowej świadomości. Członkowie Narodu Wybranego - Izraela pragnący przybliżyć się do Boga wyrzekali się na kilka lat spożywania w jakiegokolwiek postaci soku winnego i innych pokarmów powodujących wzmocnienie jaźni. Pili wtedy źródlaną wodę. W przeciwieństwie do wszelkich innych napojów taką źródlaną wodę odgrywającą ważną rolę w wędrówce Izraela przez pustynię, opisywaną w księgach proroków i dobywaną ze studni często wykopanych jeszcze przez dawnych patriarchów, uważano za ziemski odpowiednik niebiańskiego napoju łask bożych, symbolu wody żywej. Ten symbol trwa do naszych czasów.

Syn Boży w przyjętej, ludzkiej naturze dokonał Ofiary Golgoty. Dał możliwość rozwoju indywidualności bez popadania w egoizm każdej duszy ludzkiej, która chce przyjąć Jego łaski.

Do niedawna w większości naszych kościołów, a jeszcze i dziś w niektórych, w dniu świętego Jana Apostoła pije się wino niekonsekwentnie, czytając tekst o truciznie, która nie szkodziła świętemu Apostołowi i wiedząc, że nie zaszkodzi nam - uczniom Chrystusa. Symbolika tego zanikającego obrzędu jest oczywista. Również we Mszy Świętej rytu trydenckiego odprawianej w naszych kościołach, kapłan przed ofiarowaniem wlewa do kielicha najpierw wina nie błogosławiąc go jako naturę ludzką, a potem

pobłogosławioną wodę jako naturę Boską Chrystusa (sprawdźcie odpowiednie miejsce modlitwy w brewiarzyku) i prosi, aby przez to oczyszczona była natura uczestniczących w misterium mszalnym.

Wszelkie chrześcijańskie uroczyste obmycia sakralne: ołtarzy, naczyń liturgicznych a tam, gdzie jeszcze istnieje kult relikwii, również kości świętych, dokonuje się winem i wodą. Ale oto w trydenckiej Mszy Świętej istnieje osobliwa czynność. Przed obmyciem palców celebransa i mszalnego kielicha winem i wodą wlewa się wcześniej nieco wina (bez wody!) do kielicha. Wypija je kapłan zanim przejdzie do obmycia palców i kielicha. Nie rozumiejąc symboliki tego obrzędu niektórzy uważają, że jest to już początek obmywania kielicha i pozwalają następnie obmyć sobie palce tylko wodą. Rzeczywiście w Kościele rzymskokatolickim obmycie tylko wodą zostało nakazane w pewnych szczególnych sytuacjach, związanych z dawnym postem eucharystycznym, czego tu omawiać nie będę. Natomiast samo wypicie niekonsekwentnego wina przez kapłana, który dopiero co przyjął Ciała i Krew Chrystusa, jest ważnym, pozostawionym w biegu historycznym tylko kapłanom obrzędem, w którym dawniej uczestniczyli wszyscy wierni. Aby zobaczyć ten obrzęd w jego rozwinięciu pójdźcie do naszych braci prawosławnych na ich mszalną liturgię. Każdy uczestnik, który przystąpił do Komunii Świętej (oczywiście pod dwiema postaciami), podchodzi potem do stolika gdzie wypija łyk, ilość nie grożącą upiciem, niekonsekwentnego wina. Symbolika jest tu ta sama co picie po Mszy Świętej wina janowego. Wino umacniające jaźń nie jest trucizną dla tych, co przyjęli w siebie Chrystusa. Tylko nasi duchowi krewni - prawosławni praktykują to po każdej Komunii Świętej, u nas dokonuje tego tylko kapłan w imieniu wszystkich obecnych, a pozostali co najwyżej raz do roku tam, gdzie jeszcze się obchodzi obrzęd janowy.

Jest źle, że niezrozumienie tej sprawy powoduje, iż gdziekolwiek wkrada się zwyczaj lekceważenia tej czynności, traktowanie picia tej „niegroźnej już trucizny” jako części ablucji kielicha. Zdarzało mi się, że ministrant w obcej parafii chciał i mnie obmyć palce tylko wodą. Zwracałem zawsze uwagę na wadliwość takiej czynności, ale rzadko miałem możliwość wyjaśniać o co idzie.

W wielu współczesnych kościołach, również w prawosławnych, wraz z dowolnymi, ludzkimi, ignoranckimi zmianami liturgicznymi omówiona symbolika zanika. A za każdą uświadomioną symboliką kryje się rzeczywistość duchowa. Do jakiego wyznania i obrządku byśmy nie należeli, dbajmy o zachowanie prawidłowej symboliki.

brat Paweł



DWA AFORYZMY

Zbrodnią jest, gdy zabijesz miłość. Ale jeszcze większym przestępstwem jest, gdy zniszczysz człowieka, który cię kocha.

Smutek jest wszechobecny. Dlatego czasem przyzwyczajamy się do niego jak do powietrza. A kiedy przestajemy go zauważać, wydaje się nam, że jesteśmy szczęśliwi.

Honorata Korpikiewicz



Mężowi z miłością

ANIOLY

Mój anioł ma skrzydła przejrzyste
i leci ze mną do słońca
a gdy promienie są bliskie
płonie mu głowa gorąca.

Twój anioł skrzydła ma silne
o piórach rozsądkiem zmierzwionych
gdy leci za tobą, to czujnie
rozgląda się na wszystkie strony.

Mój anioł przytula motyle
twój bada ich sukien kolory
mój pędzi – twój wolno idzie
twój wstaje, to mój zmęczony.

Twój anioł stoi przy moim
otula go myślą i wzrokiem
mój rozwija swe skrzydła
i wzmacnia je z każdym lotem

Nie nudzą się w dzień i w nocy
choć czasem mijają się w locie
a jednak spieszą za nami
z anielskim spokojem i w zgodzie.

Czy anioły też razem
wędrują tak aż do końca?
Co z nimi kiedyś się stanie
gdy zgasną nasze dwa słońca...?

Ola



SPLĄTANE KORZENIE

Wyrosło na małym skrawku ziemi. Przeszło sto lat temu. Nieśmiało wychynęło ku niebu, z ufnością i nadzieją wzierając na gęsty, duży las wokół.

Drzewko. Z delikatnym, ale nadzwyczaj prostym pniem i jasnozieloną młodością paru stulonych listków.

Rosło, wypiękniało. Urzekąło wczesną świeżością. Ciągłe proste. Nie straszne mu były suche, wewnątrz spróchniałe, ale potężne konary spadające nań z pobliskich drzew.

Trwało. Miało coraz więcej liści. Tylko czasem na tych liściach niezwykle długo lśniły krople deszczu, jak tży nieukojonego bólu.

Zapuciło korzenie, coraz silniejsze, oplatające z czułością dany mu skrawek ziemi. W koronie drzewka igrało słońce, niosąc ciepło i jasność liściom.

Nieoczekiwanie drzewko pękło. Każda część pnia lekko odchyliła się w swoją stronę. Razem z konarami i liśćmi. Nieco liści spadło. Korona prawie zachowała swój kształt. Korzenie, choć może nieco splątane pęknięciem są wspólne. A liście odtąd nieustannie szeleszczą z błaganiem do Boga i rozumnych ludzi o naprawę drzewka.

Hanna Gołębiowska

27 maja 2012 roku



OMÓWIENIA, RECENZJE



Sprawozdania Komisji Mieszanej



Komisja Mieszana do spraw dialogu teologicznego pomiędzy Kościołem Rzymskokatolickim i Kościołem Starokatolickim Mariawitów zakończyła prace w roku ubiegłym i wydała dwa niewielkie tomiki sprawozdań z działalności¹, których jakoś nikt za bardzo nie chce rozpowszechniać ani głębiej zrecenzować. Mnie też zupełnie nie wypada pisać recenzji, bo byłem współredaktorem, a jako członek Komisji nawet współautorem części tekstów. Więc oczekując na bezlitosną czyjaś recenzję, tu chcę tylko omówić pewne przyczyny dziwnego aromatu tych rzeczy.

Moim zdaniem Komisja powstała przez pewnego rodzaju nieporozumienie. Pewien mariawicki hierarcha mający naturę serdeczną, w rozmowie ze znajomym hierarchą rzymskim wzbudził w nim wrażenie, jakby mariawici gotowi byli - pod pewnymi warunkami oczywiście - zawrzeć unię z Rzymem. Nadzieja zrealizowania tego spowodowała w roku 1997 propozycję rzymskiego episkopatu w Polsce podjęcia rozmów. Episkopat płocki uważał, że jest niegrzecznie (niedyplomatycznie) odmówić rozmowy z kimś, kto chce rozmawiać i tak powstała komisja do dwustronnych rozmów. Pamiętam pierwsze posiedzenie, gdy po odmówieniu modlitwy popatrzyliśmy na siebie z zakłopotaniem, a ze strony rzymskiej padło pytanie, czym się właściwie mamy zajmować, jakby się spodziewali, że mariawici chcą od nich czegoś. Odpowiedzieliśmy, że to jest ich inicjatywa, więc słuchamy propozycji. W rezultacie zaistniały dwa wątki rozmów. Próba wyjaśnienia dlaczego w roku 1903 Rzym nakazał rozwiązanie Zgromadzenia Mariawitów. Ten historyczny wątek spowodował udostępnienie sporej liczby nie znanych nam przedtem

materiałów w tym doręczoną po przeszło 100 latach pełną treść wyroku Świętego Oficjum Inkwizycji przeciwko mariawitom. Wcześniej był nam znany tylko list ze Świętego Oficjum do biskupa płockiego z opisem wyroku i poleceniami wykonawczymi. Niestety wyrok oprócz zdawkowego określenia objawień Mateczki jako błędne, i przypisania jej najgorszych cech charakteru, nie zawiera uzasadnienia, więc nadal powodów nie znamy. Dowiedzieliśmy się jednak, że oficjum inkwizycji w ogóle nie studiowało złożonych przez nas objawień Mateczki, a jedynie zmanipulowany (sfalszowany) tekst nadesłany przez biskupa Szembeka. W drugim nurcie pracy Komisji strona płocka sformułowała swoje dzisiejsze poglądy na wątpliwe dla strony rzymskiej sformułowania Mateczki. Tekst tomu dotyczący nurtu teologicznego był zredagowany wraz ze stroną tytułową już w roku 2006, jednak na życzenie strony rzymskiej jego wydanie zostało odłożone aż do ukończenia prac w nurcie historycznym. Te zakończono dopiero w roku 2010.

Kolejność rozdziałów w obu tomikach odbija rozwój działań Komisji. Na początku każdego jest wspólne słowo wstępne. Początki pracy były przyjacielskie i zgodne. Potem są dyskusje szczegółowe, gdzie się coraz bardziej uwidaczniają nie tylko różnice poglądów, ale i wzajemny brak zaufania. Wreszcie przychodzą całkiem rozbieżne słowa końcowe. W tomie nurtu historycznego udało się różnice oddzielnych końcowych zakończeń złagodzić nieco krótkim, ale wspólnym słowem końcowym zwieńczonym nadzieją na przyszłość. Do zdawałoby się ostatecznie zredagowanego i leżącego już w „przedpokoju drukarni” sprawozdania z nurtu teologicznego w ostatniej chwili strona rzymska postanowiła dodać swoje uwagi dotyczące spraw w ogóle nie dyskutowanych w czasie obrad Komisji jak na przykład ewolucji poglądów w mariawityzmie w ponad stuletnim biegu jego istnienia lub zapewnienia, że oficjum inkwizycyjne studiowało objawienia Mateczki, choć dostarczone nam watykańskie dokumenty świadczą jednoznacznie (tekst tajnej wówczas, ale

udostępnionej teraz broszury watykańskiej), że zapoznano się tylko ze sfalszowanym tekstem. Tej agresywnej wypowiedzi strona rzymska ze swego słowa końcowego nie zgodziła się wycofać. Były to sprawy nowe lub nowe aspekty spraw starych i właściwie należałoby odbyć dodatkowe posiedzenia Komisji dla ich omówienia. Strona mariawicka uznała, że jej styl działania powinien odbijać duchowość mariawicką, a nie rzymskokatolicką. Zamiast równie agresywnej odpowiedzi zostały do mariawickiego słowa końcowego dodane dwa niewielkie akapity wyrażające wprawdzie zdziwienie za wstawienie tych nowych treści już po zakończeniu obrad Komisji i grzeczne zapewnienie, że mariawicy są gotowi te sprawy przedyskutować w osobnym trybie w przyszłości.

Po owych obustronnych nowych wstawkach należałoby zmienić datę na stronie tytułowej i zamiast roku 2006 wpisać 2011, ale nowa korekta całości już nie była robiona i nie można winić obu sympatycznych korektorek, lecz mnie, który się opiekowałem tym tomem wydawnictwa i powinienem się był zająć zmianą daty. Ale czasem sobie myślę, że przecież tom był przedstawiony do druku rzeczywiście w roku 2006 i może ta „usterka” jest nie tylko pomyłką.

brat Paweł

¹ *Dwustronna refleksja na temat podstawowych pism Marii Franciszki Kozłowskiej dotyczących Dzieła Wielkiego Miłosierdzia - Łódź - Włocławek, 2006 i Ze źródeł kwestii mariawickiej - Nieznane dokumenty z lat 1903 - 1906 - Płock, 2011.*

=====

Pierwsze publikacje jubileuszowe



Wiedząc o trwających przygotowaniach we wszystkich duchowych centrach mariawityzmu i zdając sobie sprawę zarówno z finansowych jak i organizacyjnych trudności wydawniczych z ciekawością oczekiwałem, komu pierwszemu uda się wydać zapowiedziane pozycje.

Nie licząc skromnego jubileuszowego zeszytu „Pracy nad sobą”, który się zdążył ukazać tuż przed wielkimi urodzinami Mateczki, dość nieoczekiwanie dla mnie, pierwszą okazała się broszura wydana w Mińsku Mazowieckim. Tamtejszy proboszcz i rada parafialna starokatolickiej parafii mariawitów nie tylko zorganizowali ogólnomiejską, popularną sesję teologiczną z okazji 150. urodzin Mateczki, ale zdążyli również z wydaniem wprawdzie niewielkiej (20 stron) ale informatywnej broszurki noszącej tytuł *Wszystkich ludzi uważamy za braci*. Jej mała objętość jest zresztą zaletą w rękach osób postronnych niemających dotąd kontaktu z mariawityzmem. Na broszurę składa się 6 przyczynków dotyczących w taki czy inny sposób Mateczki, napisanych przez radę parafialną, brata kapłana M. Jana Opalę, Sławomira Gołębiowskiego, Krzysztofa Mazura, Magdalenę Pacewicz i Marzenę Warmińską. Jest tam też wywiad-rozmowa z proboszczem i dwiema parafiankami, ale najbardziej cennym przyczynkiem jest mało znany tekst samej Mateczki o sobie, mianowicie fragment jej zeznań przed biskupem plockim dla potrzeb KONGREGACJI INKWIZYCJI w Rzymie. Jest to bardzo ważny tekst wprawdzie nie pisany własnoręcznie przez Mateczkę, ale przez nią dyktowany i podpisany.

Kilkaset egzemplarzy pierwszego wydania tej broszurki rozeszło się błyskawicznie. Trzeba było widzieć, jak ją chętnie kupowano. Gratuluję mariawickiemu ośrodkowi w Mińsku Mazowieckim tego wspaniałego osiągnięcia. Niech będzie dla innych wzorem duchowej aktywności, dobrych chęci i umiejętności ich realizowania.

Kolejnym chronologicznie wydawnictwem jest rozesłany w końcu lipca z plockiej redakcji specjalny numer „Mariawity”: 4-6 2012. Oprócz okolicznościowego listu pasterskiego biskupa naczelnego Kościoła Starokatolickiego Mariawitów M. Ludwika Jabłońskiego, listów i przemówień okolicznościowych innych osób, zawiera on obszerny, dziesięciostronicowy artykuł zasłużonego historyka tegoż Kościoła, brata Władysława Stanisława Gintera. Dana jest tam - oprócz szczegółowego życiorysu Mateczki - bardzo mało znana mariawitom historia Przytuliska, domu zakonnego Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek od Cierpiących - w którym święta Maria Franciszka rozpoczęła pełnić powołanie zakonne. Artykuł wyjaśnia też w jakich warunkach powstało jej zdjęcie w tradycyjnym habicie klarysek. Końcowe strony pracy brata Gintera zawierają jego poglądy na osobę i dzieło Mateczki. Są to poglądy podbudowane współczesną

psychologią i stąd dość osobliwe, jednostronne. W wielu miejscach chciałoby się z nimi dyskutować, ale fakt, że jest o czym dyskutować świadczy, że jest to praca wartościowa. W zakończeniu autor przedstawia własny program odnowienia obecnego mariawityzmu. Widzi konieczność współpracy nurtu Płockiego z Felicjanowskim. Mariawityzmem poza granicami Polski w ogóle się nie zajmuje, jakby nie zauważając jego istnienia i faktu, że Dzieło Miłosierdzia dane jest światu a nie jednemu krajowi. Największe wątpliwości budzi jego wezwanie aby „*powrócić do zasad mariawityzmu pierwotnego [...] zachowując z rzeczy nowych tylko to, co do zachowania jest konieczne*”. Tu autor jakby nie zauważa, że objawienia Mateczki dotyczą gruntownych zmian w świecie jakie niesie degeneracja dotychczasowej cywilizacji i wzywają do nowych rozwiązań problemów duchowych ludzkości, czego potrzebę tak wyraźnie widzimy dziś, gdy się spełniają fakty zapowiedziane przez objawienie. Powrót mariawityzmu do stanu z roku 1893 byłby dla Dzieła Miłosierdzia zabójczy, korzystny tylko dla ciemnych sił. Do drobniejszych potknięć autora artykułu zaliczam nazwanie rodziny Strumiłłów rodem arystokratycznym. Był to szlachecki, znaczący dla polskiej kultury ród ziemiański. Ale o tytule arystokratycznym nie wiedzą ani biografie wybitnych jego członków, ani znajomi tej rodziny, z którymi miałem okazję rozmawiać. Ponadto brat Ginter nazywa błędnie ojca M. Jana Przyjemskiego pierwszym przełożonym Zgromadzenia. Był on faktycznym kierownikiem całości, ale formalnie nigdy nie był przełożonym ani nawet pełniącym obowiązki przełożonego.

Kilka miejsc dyskusyjnych i usterek nie przekreśla znaczenia tego artykułu, artykułu zawierającego wiele ważnych informacji rzeczowych. Należy go pogratulować i autorowi i redakcji pisma.

Numer zawiera też przyczynki kilku innych historyków i teologów w tym poetyczne rozważania brata M. Daniela oraz - co jest zawsze silną stroną „Mariawity” - zbiór dawnych zdjęć mających wartość archiwalną i nowych, kolorowych, które takiej wartości nabiorą w przyszłości.

były student



Z regału teologów.

LICZBA ZGROMADZEŃ W MARIAWITYZMIE

Zgromadzeń mariawitów jest faktycznie bardzo wiele. Oprócz ekumenicznego, występującego pod najprostszą nazwą „Zgromadzenia Mariawitów”, istnieją członkinie felicjanowskiego Zgromadzenia Sióstr Mariawitek, członkowie Zgromadzenia Kapłanów Mariawitów z siedzibą w Płocku, istnieje wąty płomycek Zgromadzenia Sióstr Mariawitek w Paryżu, resztką Zakonu Mariawitów w Niemczech, coś tam istnieje w Argentynie... - Żeby wspomnieć tylko gałęzie Zgromadzeń, które mają ciągłość historyczną od czasów Mateczki. Istniały też raczej efemeryczne organizacje zakonne i pseudozakonne, które bez ciągłości historycznej przyjmowały samowzawniczo nazwę mariawickich.

Były czasy, gdy w Kościele Rzymskokatolickim oprócz Zgromadzenia Kapłanów Mariawitów jeszcze istniało pełniące już ważną funkcje w Dziele Miłosierdzia Zgromadzenie Sióstr Ubogich Świętej Matki Klary, istniały Siostry Czynne, których status do chwili obecnej nie został w pełni wyjaśniony (nie podlegały one regule klarysek). Od przelomowego okresu lat 1906-7 istniały cztery mariawickie organizacje zakonne mianowicie: Zgromadzenie Kapłanów Mariawitów, Zgromadzenie Sióstr Mariawitek, Zgromadzenie Tercjarzy Mariawitów oraz Bractwo Mariawitów (Dzieło Miłosierdzia s. 317-382). Ta czteroczłonowa organizacja Związku Mariawitów Nieustającej Adoracji Ublągania - jaką to nazwę przyjął Kościół Mariawitów w pierwszych latach samodzielnego istnienia, ulegała naturalnej ewolucji tracąc ostatnie człony. Najpierw, około I wojny światowej znikło Bractwo. Członkowie Bractwa rozplynęli się po prostu wśród członków Kościoła Mariawitów. W okresie II wojny praktycznie rozsypani się tercjarze. Powołanie wybitniejszych z nich do kapłaństwa i brak zorganizowanej, duchowej opieki nad pozostałymi w Płocku oraz dopuszczenie ich do kapłaństwa ludowego w Felicjanowie spowodował, że znikł sens ich trwania jako odrębnej grupy. W międzyczasie rozłam 1935 roku spowodował zduplowanie organizacji kapłanów i sióstr.

Tak więc liczba Zgromadzeń Zakonnych w mariawityzmie ustawicznie się zmieniała. Tym razem nie myślę opisywać historycznego biegu tych zmian lecz zająć się problemem, ile Zgromadzeń Mariawitów przewiduje Boże Objawienie.

Mateczka wraz z pierwszymi mariawitami rozumiała - zgodnie z poglądami narzucanymi wówczas przez Kościół Rzymskokatolicki - pod regułami świętego Franciszka trzy reguły trzech zakonów franciszkańskich obowiązujące w jej czasach w tym Kościele, a mianowicie dla mężczyzn celibatariuszy - z roku 1223, (ulożona trzy lata przed śmiercią świętego Franciszka, który nie brał już udziału w jej redagowaniu), dla kobiet, celibatariuszek - z roku 1263 (w 37 lat po śmierci świętego Franciszka ułożył ją papież rzymski Urban IV), zaś dla żyjących w małżeństwach (tercjarzy) w roku 1289 (w 63 lata po śmierci świętego Franciszka według życzeń papieża Mikołaja IV)¹. Stąd wyciągano wnioski, że zgodnie z przypowieścią biblijną o niewieście i trzech miarach mąki (Mateusz 13:31-33) Mateczka nadała mariawityzmowi postać tych trzech zakonów franciszkańskich i taka jest wola Objawienia. Tym samym zapomniano o wyraźnych słowach Objawienia zanotowanych własnoręcznie przez Mateczkę, że mariawici mają się oprzeć na regule, którą sam Pan Jezus podyktował świętemu Franciszkowi (*Początek zawiazku*, akapit 37), a więc na regule z roku 1209, wspólnej dla mężczyzn i kobiet, dla celibatariuszy i żyjących w małżeństwach - dozwolonej, choć formalnie nie zatwierdzonej przez papieża Innocentego III w roku 1210 i obowiązującej w Zakonie świętego Franciszka przez 11 lat, aż do roku 1221. Przyrównanie biblijnych trzech miar mąki do trzech rzymskokatolickich reguł franciszkańskich zgromadzeń istniejących w mariawityzmie może więc mieć wartość dla krótkiego okresu czasu 1918 - 1935, pomiędzy zaniknięciem bractwa i rozsypaniem się tercjarstwa, czyli w ostatnim pięcioleciu życia Mateczki i kilkunastu późniejszych latach.

Biorąc pod uwagę czterowocłonową strukturę przepisaną poprzez Mateczkę, siostra Romenko w roku 2002 (*„Praca nad sobą”* zeszyt 26 s. 26) skomentowała ową przypowieść biblijną w ten sposób, że Mateczka zakwas Dzieła Miłosierdzia zakryła w trzy miary mąki - trzy papieskie reguły zwane franciszkańskimi, bo to było najlepsze, co wtedy mogła zrobić, ale gdy cała ta mąka jednolicie się zakwasła upiekła z niej cztery chleby - cztery człony Związku Mariawitów.

Liczbą składających się na jedną całość zgromadzeń mariawickich rządziły - jak widzimy - doraźne potrzeby historyczne. Warto się jednak zastanowić co ma być idealnym stanem zaleconym przez Objawienie.

Słowa Objawienia ustanawiające Zgromadzenie Mariawitów (*Początek zawiązku* akapit 3 i *Pierwotny tekst* akapit 6) mówią wyraźnie o jednym zgromadzeniu. W Objawieniach Dzieła Wielkiego Miłosierdzia spisanych własnoręcznie przez Mateczkę w pięciu księgach, słowo 'zgromadzenie' zastosowane do mariawitów jest użyte 16 razy - zawsze w liczbie pojedynczej. W liczbie mnogiej występuje w Objawieniu 6 razy ale tylko, gdy dotyczy innych zgromadzeń lub wszystkich zgromadzeń łącznie ze Zgromadzeniem Mariawitów, jako jednym z wielu.

Niektórzy widzą wyjątek od tego w akapicie 21 *Początku zawiązku*, lecz i ten tekst mówi proroczo o przyjmowaniu nazwy „mariawitów” i „mariawitek” przez inne zgromadzenia. To 'przyjmowanie nazw' jest na ogół tłumaczone zgodnie z mistycznym sensem 'nazwy', 'imienia' jako przyswojenia sobie pewnych cech mariawickich, co się wypełnia obecnie (przełom wieków XX/XXI) przez powstające w świecie zakonne zgromadzenia łączące w mariawicki sposób głęboką mistykę z zewnętrzną pracą dla świata. Gdyby natomiast tłumaczyć ten fragment Objawienia jako zapowiedź formalnego przyjmowania takiej nazwy przez inne zgromadzenia, mogłoby ono budzić poważne wątpliwości.

Cytowane słowa ustanowienia Zgromadzenia Mariawitów mówią też o jego nazwie: „*Zgromadzenie kapłanów pod nazwą Mariawitów*” Nazwa jest więc pojedynczym wyrazem: Mariawitów. Ma powstać Zgromadzenie **Mariawitów**. Wszystko inne może być tylko ludzkim dodatkiem. Niektórzy interpretatorzy tekstu tych objawień sądzą, że objawioną nazwą jest „Zgromadzenie Kapłanów Mariawitów”, ale taki układ trzech wyrazów bezpośrednio obok siebie w objawieniu nie występuje. Poza tym, skąd w takim razie wzięłyby się organizacje i nazwy takie, jak „Zgromadzenie Sióstr Mariawitek” czy „Bractwo Mariawitów? Czyżby były tylko wymysłem ludzkim? W takim razie nie mogłyby się odwoływać do Objawienia.

Sprawa staje się jasna, jeśli jako nazwę tego zgromadzenia przyjmujemy tak jak jest zapisane - „Mariawitów” a wyraz 'kapłanów' traktujemy jako określenie charakteru tego zgromadzenia. Tak, jak w licznych w świecie stowarzyszeniach kombatantów członkami są nie tylko kombatanci, ale sieroty i wdowy po nich,

słowem osoby stojące w pewnym stosunku do kombatanów, tak w zgromadzeniu kapłanów mogą być członkami służebni bracia i siostry pomagające kapłanom, a tym bardziej siostry-kapłanki. Oczywiście mogą oni tworzyć odpowiednie sekcje czy grupy całościowej organizacji. Nie było więc błędem gdy istniał czteroczłonowy Związek Mariawitów, ani gdy istniały dwa odrębne człony Zgromadzenia Mariawitów - bracia (kapłani) i siostry. I w jednym i w drugim wypadku istniało bowiem wspólne kierownictwo całości spoczywające w rękach ministra generalnego.

* * *

W pięciu znanych księgach Objawień zapisanych przez Mateczkę, słowa Objawienia mówią zawsze tylko o pierwszej regule świętego Franciszka, a więc tej z roku 1209/10. Wspomnienie zaś „drugiej reguły” (Mateczka rozumie pod nią „regułę drugiego zakonu” - *Początek zawiązku*, przypis Mateczki do akapitu 13) jest opisem istniejącego stanu, a nie należy do żądań Objawienia/.

Wypada jeszcze zauważyć, że mimo iż Mateczka wychowana na dozwolonej literaturze rzymskokatolickiej nie miała żadnych informacji o pierwszej (pierwotnej) regule świętego Franciszka, miała świetne, mistyczne wyczucie tej reguły. Gdy w samych początkach pozwalała siostronom formalnie podległym regule z roku 1263 wbrew niej wychodzić regularnie poza klauzurę, mogła to tłumaczyć koniecznościami wynikającymi z tajności zgromadzenia. Ale gdy mariawityzm stał się jawny, gdy siostry mogły przyjmować Eucharystię i adorować ją we własnej kaplicy, takiej konieczności już nie było. Mimo to Mateczka nie nakazała wtedy ścisłego trwania za klauzurą i widywania się ze światem tylko przez kratki, czego wymagała papieska reguła klarysek. Również o ile istniejące siostry służebne można było traktować jako odpowiedniki klarysek stowarzyszonych (składających inne śluby) o tyle sióstr czynnych, działających jako wychowawczynie, czy nauczycielki nie dałoby się pogodzić z klasycznymi ślubami i zwyczajami rzymskokatolickich klarysek. Istnienie takich funkcji było jednak zupełnie zgodne z pierwszą, nieuznawaną przez Rzym regułą świętego Franciszka. Podobnie ma się z wyjątkami dopuszczanymi przez Mateczkę dla kapłanów. Wszystkie one mieszczą się w pierwszej regule z roku 1209/10.

Wypada tu wspomnieć jako pewną osobliwość pogląd, wprawdzie nigdzie nie opublikowany, ale głoszony ustnie od lat siedemdziesiątych przez brata kapłana M. Sławomira Rosiaka, że struktura organizacji mariawitów jako zgromadzenia już się przeżyła, i zamieniła w strukturę kościelną. Odpowiednikiem dawnego Ministra Generalnego, jest obecnie Biskup Naczelny, zakonne kustodie zastąpiły kościelne diecezje, kapitułę zakonną - kapituła kościelna, kapłanów zakonnych - kapłani diecezjalni, którzy tylko dla ciągłości tradycji mają prawo do noszenia habitów, zaś braci i siostry zakonne zastąpili wszyscy członkowie Kościoła. Pogląd ten pomału w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat rozpowszechnia się wśród pewnych kręgów duchowieństwa Starokatolickiego Kościoła Mariawitów. Jest to niewątpliwie ciekawe spojrzenie na sprawę. W tym modelu mariawityzmu istnieje też całkowita jedność organizacyjna, w której istnieją rozmaite powołania osobiste (kapłani, organiści, kościelni itp.) i równie nieograniczone liczbowo - zbiorowe elementy: diecezje, parafie, komisje... Wymagałoby tylko wyjaśnienia w jaki sposób taki kościół ma zachować pierwszą regułę świętego Franciszka, wymaganą od mariawitów przez Objawienie. Czy wszyscy wierni mieliby jej podlegać?

* * *

Podsumujmy więc. Objawienie Dzieła Wielkiego Miłosierdzia żąda istnienia jednego Zgromadzenia Mariawitów opartego na pierwszej (to znaczy pierwotnej) regule świętego Franciszka. Zgodnie z nią może ono łączyć członków o różnych szczegółowych powołaniach, którzy mogą tworzyć - w zależności od potrzeby historycznej - odrębne części, ale pod wspólnym kierownictwem całości. Odrębne istnienie jakiegoś Zgromadzenia właśnie siostr, czy właśnie braci mariawitów nie miałoby podstaw w objawieniu.

brat Paweł

¹ Bardziej szczegółowo o tych sprawach była mowa w moim artykule *Dzieje reguły świętego Franciszka „Praca nad sobą” zeszyt 24 s. 29, 2002.*

ZAWARTOŚĆ ZESZYTU

- brat Paweł – **Zmienić usposobienie** – s. 1
Anton Kimpfler. - **Droga maryjna do Chrystusa** - s. 7
brat Antoni - **Wspomnienia misjonarza** - s.11
Honorata Korpikiewicz – **Dwa aforyzmy** – s. 20
Ola - **Anioły** - s. 20
Hanna Gołębiowska - **Splątane korzenie** - s.21

Z PRZEDSTAWIONYCH NAM PROBLEMÓW:

- Jak odnowić obraz Mszy Świętej** - s. 16

PRZEŻYĆ LITURGIĘ:

- brat Paweł - **Misterium wina i wody** - s. 17

OMÓWIENIA, RECENZJE:

- brat Paweł - **Sprawozdania komisji mieszanej** - s. 22
były student - **Pierwsze publikacje jubileuszowe** - s. 24

Z REGAŁU TEOLOGÓW:

- brat Paweł - **Liczba zgromadzeń mariawickich** - s., 27
-
-

PRACA nad sobą – aperiodyk mariawicki. Dostępny tylko w prenumeracie. oraz na stronie internetowej www.praca-nad-soba.waw.pl Ukazuje się nieregularnie w miarę napływu materiałów. Dla Zgromadzenia Mariawitów wydaje F.H.U. ELWIT w Krakowie. Redaguje kolegium. Redaktor wykonawczy tego zeszytu: Konrad M. Paweł Rudnicki. Adresy redakcji i administracji: ul. Św. Sebastiana 10 m. 14 – 31-049 Kraków; redakcja@praca-nad-soba.waw.pl oraz redaktorpracy@interia.pl . Za treść artykułów odpowiadają autorzy; nie musi ona odzwierciedlać przekonań redakcji. Krajowa prenumerata redakcyjna, obejmująca dowolne cztery kolejne zeszyty – 20 zł. Należność należy przysyłać pod adresem redakcji *wyłącznie* listem w postaci drobnych znaczków pocztowych (o nominale nie większym niż 1,55 zł) podając dokładny adres nadawcy, Można też prenumeratę opłacić osobiście w redakcji. Wysokość prenumeraty zagranicznej za 4 kolejne zeszyty pocztą zwykłą wynosi – 10 euro; pocztą priorytetową (lotniczą) w obrębie Europy – 12 euro, poza Europą – 25 dolarów USA, lub ich równowartość. Wpłaty z zagranicy należy przysyłać międzynarodowym przekazem pod adresem redakcji. Podana tu wysokość prenumeraty obowiązuje w ciągu czterech miesięcy od miesiąca ukazania się tego zeszytu i może potem ulec zmianie w miarę wzrostu cen papieru, druku, kursów walut lub opłat pocztowych. Osoby, które opłaciły już wcześniej prenumeratę, otrzymując jednak opłacone przez siebie zeszyty bez dopłaty. Dla uniknięcia nieporozumień osoby zamawiające „Pracę nad sobą” po raz pierwszy, zechcą zaznaczyć od którego zeszytu mamy rozpocząć wysyłkę.
